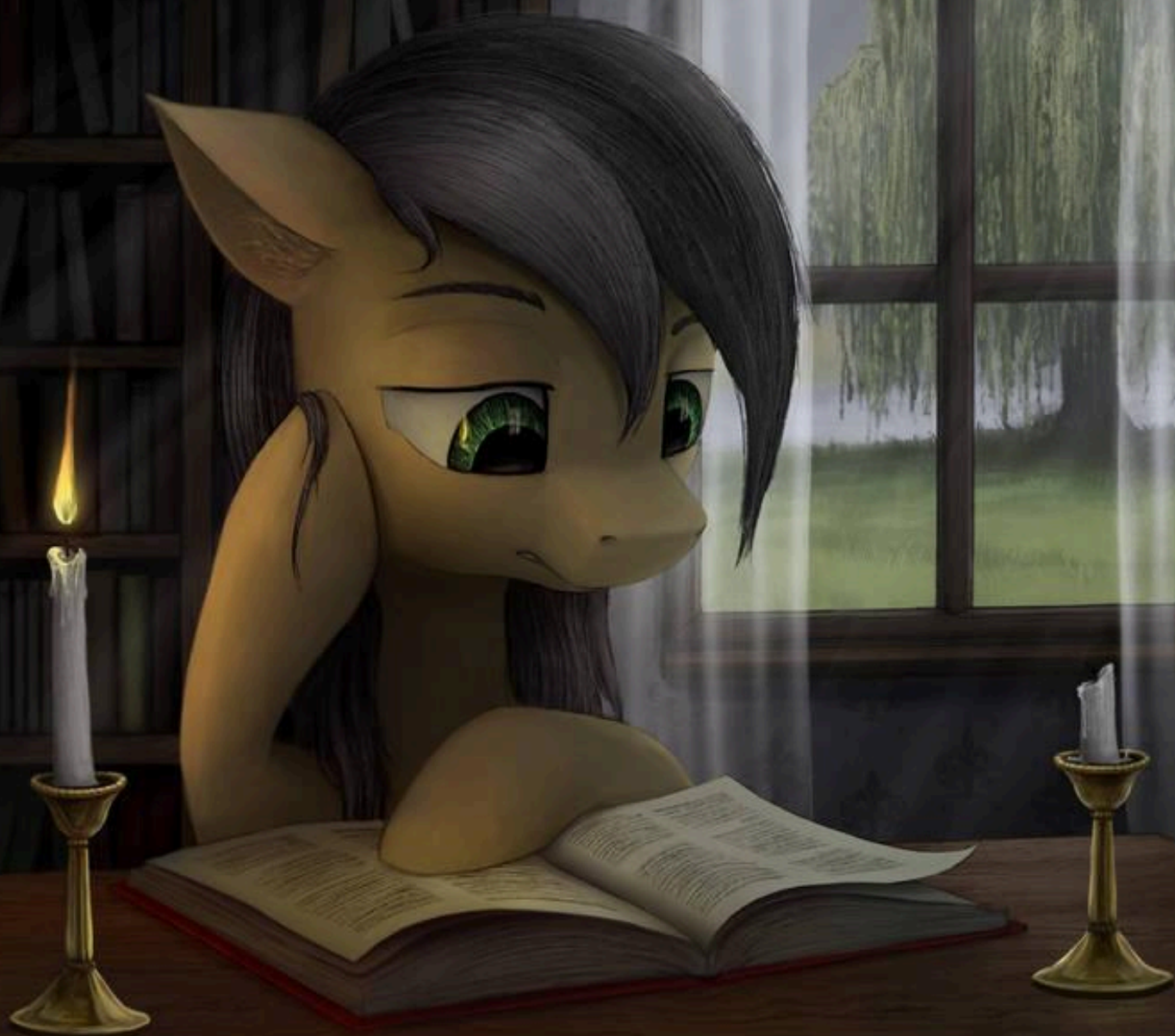


HANDLARZ SŁÓW



Handlarz Słów

Autor: Ziemniakford

Przedczytanka i korekta: Hoffman

Korekta: Cinram

Twórca okładki: Magfen

„Słowa, słowa, słowa.”

~William Szekspir, „Hamlet”

Marzenie o odpowiedzi

Słów pięć, słów sześć...

Zapisano także treści wszystkich słów.

By nie było zbyt mało ironii.

Szelest kartek od czasu do czasu przerywał harmonię w pomieszczeniu. Ta jednak wciąż była wyczuwalna. Wraz z ciszą.

Tak...

By jak najlepiej uzmysłwić, jaka to była cisza i jaka była to harmonia, niech starczy cisza, która zostanie po tych słowach. Pozwólcie, że ją zaprezentuję:

Dobrze, powinno starczyć! Za wszystkie ciszę tego opowiadania. A i tak nie będzie ich dość.

Delikatny blask wschodzącego Księżyca, wspólnie ze światłem kaganka, ułatwiało mu czytanie tą porą.

Książka, oprawiona w skórę i złote zdobienia, miała równie ciekawą treść co okładka. Dawno nie czytał równie interesującego dzieła, choć nie była to pozycja ciekawa ze względów estetycznych czy fabularnych. Był to bowiem zbiór podań i legend. I to nie o byle czym!

Bo, o ironio, książka ta zbierała podania o pierwszej Księżce, jaka została w ogóle napisana. Zwana była Księżką Książ. Jedyny autentyczny oryginał, zawierający ponoć Prawdę i Kłamstwo.

Była tam, wedle legend, treść wyjawiająca cały Sens, harmonijnie rozsiany po jej stronicach. Inna opowieść wskazywała, że był w niej Sens Słowa, a także jego istota. Jeszcze

inna historia mówiła o zawartym tam przepisie na kamień filozoficzny. Dużo więcej jednak nie zostało się po niej, poza tymi legendami. I ciszą, która zostaje po wszystkim.

Której jednak tym razem nie było. Zadzźwięczał szelest kartek, niby szepcząc o swych przeżyciach. Kolejna strona za nim.

Mury pomieszczenia były przesiąknięte żywym zimnem, on jednak, zaczytany bez pamięci, nie czuł nic. Czytałby całą noc, gdyby nie fakt, że ktoś wybudził go z transu.

– Mówiłam ci tyle razy: nie czytaj nocą – zabrzmiał dźwięczny żeński głos.

Wytrącony z rytmu, chwilę analizował sytuację. Wyjrzał za niewielkie okno i odkrył, że noc właśnie budziła się ze snu. Spojrzał po tym na rozmówczynię, po czym zabrał głos.

– Wiesz, trochę to ode mnie niezależne. Gdy trafi się dobra książka to ciężko mi oderwać się od lektury – powiedział z delikatnym uśmiechem, którym starał się przykryć swą irytację z faktu zaburzenia jego czytania.

Jednak ona nie zamierzała dać za wygraną. Jej pyszczek wykazał niemałe zdeterminowanie. Poprawiła swą zieloną grzywę, gdyż znów spadła jej tak, że zasłaniała jej oczy, po czym wzięła wdech.

– Przemęczasz się. Może nie fizycznie, ale jednak. Nie powinienesz tyle czytać. Nawet jako Królewski Bibliotekarz – powiedziała mu ze współczuciem w głosie i oczach.

I choć faktycznie, z dnia na dzień był coraz bardziej zmęczony studiowaniem, które traktował jako część swojego obowiązku – był wszakże opiekunem niezliczonych dzieł – to z każdym wznowieniem czytania zapominał o świecie i o swym zmęczeniu, całkowicie oddając się wchłanianiu tekstu i wiedzy.

– Może nie powinienem, ale chcę. Gdybym mógł, spędziłbym większość życia na zgłębianiu wiedzy! – powiedział głosem pełnym ekstazy. – Naprawdę! To aż niepokojące jak bardzo absorbuje mnie taka prosta czynność jak czytanie.

– Może miast spędzać czas przy foliach, dla odmiany zdobyłbyś wiedzę w inny sposób niż czytanie? – zapytała, niby naiwnie, lecz szykując już odpowiedź. – Chociażby rozmowami. W słowach wypowiedzianych, nawet w codziennych rozmowach, jest wiele do odkrycia.

Chciała go w ten sposób zachęcić do aktywniejszego prowadzenia życia towarzyskiego, nie podejrzewając nawet jaką lawinę właśnie wprawiła w ruch.

– Cóż, to zawsze jakaś opcja – odpowiedział po chwili namysłu ogier.

– No właśnie! Chodź, zimno się robi. Sierść nie uchroni cię przed przeziębieniem – dokończyła serdecznym tonem.

Wstał ze swego miejsca, pięknie zdobioną zakładką zaznaczył stronę, na której skończył, po czym podszedł do kłaczy, stając jej naprzeciw.

– Dzięki, Meadow – rzekł, po czym poszedł w cień korytarza. Miał wiele do przemyślenia.

– Proszę. Staram się pomóc jak mogę, jako twoja asystentka – powiedziała miłym tonem.

Leżał sam w swym łóżu. Był już środek nocy, lecz on nie spał, rozmyślając nad tym, co powiedziała mu jego przyjaciółka i asystentka. Męczył się niemiłosiernie, nie mogąc przecierpieć jednej prostej rzeczy. Nie starczyło mu życia na zgłębienie całej wiedzy tego świata.

Ogień w kominku dawno wygasł, lecz on nie czuł zimna. Nie dlatego, że był zaabsorbowany ideami, a dlatego, że był przykryty kołdrą.

Ściany patrzyły na niego chciwym wzrokiem, jakby same pragnęły zaznać ciepła, tak obcego kamieniom w nocy.

Jedynie obraz nad kominkiem, ukazujący Panią Dnia, dawał uludę ciepła pomieszczeniu.

– Duszę za Słowa! – wykrzyczał z gorącością.

I wtem zamilkła nawet cisza, ciemność przestraszyła się mroku, a powietrze stało się duszące.

– Duszę, powiadasz? – odezwał się, nieznany mu wówczas, głos.

Otworzył oczy i ujrzał w pełnym mroku ogiera. Mimo ciemności, wszystko widział doskonale. Każdy rys jego pyska. Jego oczy, każde innego koloru. Jedno żółte, drugie zaś czerwone. Jego uśmiech, tak przerażający, że odstraszał nawet myśli. Jego grzywę, tak ułożoną, jakby całe życie dbały o niego zastępy balwierzy. Sierść, lśniąca ciemnym światłem, mimo jego braku. I wreszcie ubranie, całe eleganckie, dodające jego postaci wręcz niewysłowionej klasy.

Lecz najbardziej jego uwagę przykuł znaczek.

Wtedy nie wiedział jak go opisać.

– Co powiesz na to... – powiedział swym potężnym głosem, wyciągając z jednej z kieszeni zwój z papirusu. – Ja odbiorę duszę, a w zamian dam ci tyle lat życia, ile tylko będzie ci trzeba do zgłębienia czego tam chcesz – zaproponował z niewinnym, ale nadal zatrważającym uśmiechem.

Zadał wówczas pierwsze pytanie, jakie przeszło zmęczonemu umysłowi przez myśl.

– Kim... kim jeste... – pragnął dokończyć, lecz wtem się opamiętał.

Czytał dość, by mieć pewność z kim miał do czynienia.

– Czy... – nie zdążył poprawić pytania, a obcy spojrzał mu prosto w serce, przeszywając go swym spojrzeniem pełnym mrozu¹.

– Tak – odpowiedział jednym słowem.

I tym samym ostatecznie utwierdził zmęczonego myślami kucyka o swej racji.

– Z tego co wiem, z tobą do nieba iść nawet niebezpiecznie – powiedział pewnym głosem, jakby tylko czekał na tę okazję.

– Och, przesadzasz. Nie mam czasu na przejażdżki, to fakt, ale gdy już trzeba jakąś zrobić, to staram się, by było tak bezpiecznie, jak to możliwe – odparł lekkim, jak na niego, tonem.

– O nie, ty zawsze zastawiasz przeszkody na nieopatrzne, zrozpaczone dusze. Nie dam się wciągnąć w twoją grę – rzekł lekko senny ogier, nawet nie podnosząc się z łoża.

Jednakże obie strony były równie zdeterminowane.

– Dobrze, co powiesz na to... Nie dość, że będziesz długo żył, to jeszcze przez cały ten czas będziesz młody ciałem. W zamian chcę tylko tej jednej, małej rzeczy. Nawet tego nie poczujesz! – mówił z fanatyzmem w głosie. – To brzmi poważnie tylko na kartach twych ksiąg, w rzeczywistości to nic ważnego.

– Nie, nie, nie! – wyparł się trzykrotnie jego fałszywego mesjasza. – To do żadnej dobrej rzeczy nie doprowadzi, oboje dobrze o tym wiemy.

Gość nie dawał za wygraną.

– Ech, niech ci będzie. Niech stracę! – rzekł głosem pełnym łaski. – Życie i młodość ciała długa tak, jak tylko będziesz chciał zgłębiać wiedzę, a dodatkowo możliwość używania... hm, jakby to nazwać... magii. Okazja twojego życia, nędzny ziemniaku! Przemysł to! – odrzekł, pełen pogardy, równocześnie z ukrytą zachętą w głosie.

Nasz protagonista był szczerze zdziwiony kolejnym ustępstwem. Przez moment skory był przystać na tę propozycję, lecz bystra myśl, nie ostatnia tej nocy, pozwoliła mu się uchronić.

– Może i będę mógł używać magii w teorii. Lecz nawet nie będę wiedział jak! Zresztą ty naprawdę sądzisz, że nabierzesz mnie na takie oferty? – zapytał retorycznie, choć czuł, jak

¹ Bardzo dużo spojrzeń wystąpiło i wystąpi w tym opowiadaniu. Pragnę przeprosić za te powtórzenia, miejscami rażące, lecz kontakt wzrokowy to dla mnie istotny element tego typu rozmów.

w głowie kłusowały jego myśli i chęci. Zawsze marzył o tym, by móc używać magii w sposób, w jaki robią to jednorożce.

– Hm, dobrze. Zazwyczaj instrukcje sprzedają oddzielnie, ale ty umiesz się targować. Dobrze, dobrze, dobrze... – powiedział pod nosem. – Życie, młodość ciała, bla bla bla, magia i wiedza jak jej używać. Starczy ci? To bardzo dużo, zważywszy na to, co otrzymam – mówił tak, jak bankrut, który zmuszony był sprzedawać swój dom za bezcen.

Myślał nad tym jeszcze przez jakiś czas.

Zmęczony umysł wymyślił jeszcze jedną, choć nadal nie ostatnią, linię obrony.

– Pozwól mi, że przeczytam treść umowy. Chcę mieć jasność co do wszystkiego – powiedział po, o nieubłagany czasie, godzinie.

– Ależ jasne! W końcu musisz ją podpisać! – odpowiedział mu radośnie, rozwijając zwój, na którym pojawiły się znikąd napisy, zapisane krwistą czerwienią.

Przejrzał wszystkie punkty umowy, zajrzał na drugą stronę zwoju, w każdy jego róg, nawet pod światło, lecz nie ujrzał żadnego haczyka. Jego gość doskonale wyczuł porę, w jakiej ma przyjść, bezbłędnie odczytał emocje kontrahenta.

– No dobrze. Niech się tak stanie – powiedział, oddając swe życie wichrom losu.

Gdyby nie jego pomyłka...

– Wyśmienicie!

Gość podał mu czarne pióro. Wyrwany z niedawnych rozmyślań kucyk wiedział co z nim zrobić. Z lekkim grymasem zadrapał nim w okolicach swego serca, namoczył je w świeżej krwi, po czym zaczął się podpisywać.

Nie było to łatwe bez magii, lecz jego upór pozwolił mu to zrobić za pomocą kopyt i pyszczka. No i także gościa, który użył trochę swej mocy, by pióro bez problemu stworzyło ranę i nasiąknęło szybko krwią.

Skończył swój podpis, a gość zaczął śmiać się wniebogłosy, zwijając pergamin, gdy nagle leżący kucyk zdał sobie z czegoś sprawę.

– Nie było mowy czyja ma to być dusza... – szepnął, ledwo słyszalnie.

I wtem równie ciche stało się pomieszczenie. Śmiech ustał, zastąpiony został w pół kolejnego odgłosu.

– Co powiedziałeś? – zapytał gość, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

– Nie było mowy czyja ma to być dusza! – Chciał brzmieć pewnie, lecz przesadził i wykrzyczał te słowa. Szybko zatkał sobie usta kopytkiem.

Rozmówca spojrzał na niego, przejrzał go od tylnych nóg aż do głowy, po czym znów spojrzał mu prosto w serce.

On czuł jakby paliło go żywym ogniem od środka, jakby pozbawiano go sierści razem ze skórą, jakby oczy miały mu wyparować...

Był gotów oddać nie tylko swoją duszę, ale i duszę wielu, wielu innych w zamian za skrócenie tej męki.

Lecz wtem, gdy już miał krzyczeć o łaskę, ból ustał. Gość spojrzał pod siebie, przeklął pod nosem, po czym odchrząknął.

– No dobrze, dusza to dusza. Kogo chcesz poświęcić w imię swej sprawy? – zapytał, kusząc. – Może masz jakąś byłą kochankę, na której chcesz się zemścić za odrzucenie? A może ktoś nieopatrznie cię kiedyś pchnął na ulicy, upokarzając publicznie? Hm? – zadawał pytania, których treść niebezpiecznie była zbliżona do faktycznych wydarzeń z jego życia.

Jednak kucyk, jeszcze chwilę temu będący w stanie co najmniej bliskim agonalnego, już znał odpowiedź. I tym razem była to już ostatnia linia obrony.

– Twoją.

Tym samym przyszykował się na tortury, przygotował na ból nie z tej planety, lecz nie takiego nie miało miejsca. Zamiast tego nastąpiła cisza.

Nie była to jednak ta wyklęta cisza, która po prostu była bezdźwięczna. Ta cisza była znacznie gorsza. Pochłaniała dźwięki, pochłaniała myśli i uczucia. Pochłaniała także iskry woli. Pochłaniała wszystko, co tylko mogłoby dodać tej chwili urozmaïcenia.

Patrzyli na siebie. Gość patrzył mu prosto w serce, a on, choć tym razem nie czuł bólu, był sparaliżowany i musiał patrzeć mu prosto w jego oczy, pełne szaleństwa i determinacji.

Trwało to dokładnie sześć minut. Nie było żadnej mikrocząstki sekundy dłużej lub krócej.

– Żyję dłużej niż najstarsze znane ci kucyki. Słyszałem o takich osobach, co potrafiłyby śmierci sprzedać jej własną kosę, lecz nie podejrzewałem, że kiedyś te pogłoski okażą się dosłowne. Tak... Zaiste, jesteś Handlarzem Słów... – powiedział, po czym podniósł swój wzrok i po raz pierwszy spojrzał temu, kogo odwiedził, w oczy. – Zawsze byłem zdania, że nikt nikogo nie uchroni przed własną głupotą. Niech i tak się stanie. Miliony cyrografów z desperatami przyniosło swój skutek w postaci pychy i owej głupoty. Nigdy ci tego jednak nie zapomnę... Kiedyś skończy się twój spryt i szczęście. A wtedy przybędę ja i wezmę twą duszę.

Zakończył mrocznym głosem.

– Następnego dnia udałem się prosić o zwolnienie mnie z pełnionego zawodu – kontynuował opowieść. – Samo w sobie nie było to trudne. Trudniejsze okazało się zniesienie wyrzutów mojej przyjaciółki, gdy powiedziałem, że udaję się w długą, do dziś zresztą trwającą, podróż – powiedział, poniekąd dumny, że tak wiele wytrzymał. – Oczywiście obiecałem jej odwiedziny i obietnicy dotrzymałem, lecz chyba nigdy nie wybaczyła mi, ani tym bardziej sobie, że nie zostałem. Tak, od tamtego dnia jestem znany jako Handlarz Słów.

Opowieść ta zostawiła po sobie jeszcze więcej pytań, lecz jednorożec wiedział, iż nie mógł już zadawać kolejnych. To musiało starczyć.

– Wracając jednak do raportu, bo ta opowieść zabiera z twego życia zbyt dużo cennego czasu – mówił z podejrzanym uśmiechem – niewiele się dowiedziałem. Mam przypuszczenia, ale nimi wolę się nie dzielić, by nie zaognić sprawy. Z pewników mogę powiedzieć, że sprawa dotyczy czegoś spoza domu – dokończył stałym, nadzwyczajnie pewnym głosem.

Jednorożec oczekiwał więcej, jednak już to wzbudziło pewien cień nadziei na rozwiązanie sprawy. To o jeden fakt więcej, niż sam zdołał się dowiedzieć przez miesiąc.

– Nie wątpię w twoje kompetencje, ani tym bardziej w twoją prawdomówność – dodał szybko, widząc jego wzrok. – Jednak skąd ta pewność? – zapytał.

Handlarz popatrzył na niego jeszcze chwilę, jakby zadał dziecinne pytanie.

– Gdyby to było coś związanego z domem, prędzej czy później dotarłoby to do twej lojalnej służby. To musi dotyczyć czegoś spoza dworu. Panienska Rose musi prosić swoich zaufanych przyjaciół o pomoc. Dodatkowo, gdyby działo się to tutaj, nie byłoby to aż tak rozpowszechniane – tłumaczył zwięźle, zaspokajając pragnienie odpowiedzi rozmówcy. – Ktoś spoza domu jeszcze coś wie. Nie wiem kto, nie wiem czemu o tym aż tak rozpoviedział, ale dowiem się. A przynajmniej zamierzam. Czy się uda to kwestia względna – powiedział uniesienie.

Jego rozmówca jakby niezbyt kontaktował po dwóch ostatnich zdaniach.

– Jak nie ty, to kto? – zapytał w końcu.

– Nie wiem. Ale jeśli jest tu Sombra, to na pewno będą kłopoty – powiedział po chwili milczenia, między wyścigami swych myśli, kucyk ziemny. – Dobrze, bo to już trwa za długo... Jeszcze jedno, będę rozmawiać na osobności z twoją córką, prawdopodobnie w jej pokoju, tak gdzieś koło ósmej nad ranem. Prawdopodobnie wyjdziemy także na świeże powietrze, by nie było niedomówień – powiedział, jakby stwierdzając coś, co musiało nastąpić.

I choć rzeczywiście to się stanie, o tyle jednorożec...

– Nie, nie zgadzam się. Za wszelką cenę musisz unikać rozmowy z moja córką! Nie może się dowiedzieć o tobie. Ani tym bardziej o tym, że badasz tę sprawę! – zaprotestował.

Jednak Handlarz nie dał się ugiąć. Zwłaszcza, że wiedział.

– Ona o tym już wie. Ktoś ze służby jej powiedział. Prawdopodobnie pokojówka, która przyniosła mi jedzenie, później zresztą była proszona o zdobycie o mnie informacji – powiedział, nie chcąc ujawnić za dużo. Przykładowo tego, że był w prywatnej łaźni jego córki.

Gospodarz siedział zaskoczony tym wyznaniem. Spuścił wzrok na zastawę przed sobą. Myślał nad tym, co usłyszał, jeszcze przez parę minut.

– No dobrze... Zgadzam się w takim razie – oddał słowom co słowne, chcąc spojrzeć na rozmówcę.

Jednak Handlarza już nie było w miejscu, gdzie przed chwilą siedział, a w kominku na nowo skwierczał gorący płomień wściekłości ciszy.

I znów owa cisza owiała pomieszczenie, zostawiając gospodarza samego z przemyśleniami i strzaskanym, upadłym żyrandolem.

Rozległo się pukanie.

Odprawiając poranny rytuał codziennego przygotowania się do pokazania świata, z nieodstępującą jej w tej rutynowej czynności służącą, zaledwie musnęła wzrokiem drzwi, przeczuwając, że osoba, która stoi za nimi, musi być przez nią oczekiwana.

Jednak, wychowana w dobrym duchu, a także w dobrym smaku, nie mogła pozwolić sobie na bezpodstawne wyproszenie.

– Wybaczcie, drogi gościu, jednak chwilowo jestem niedysponowana – powiedziała na tyle głośno, by mieć pewność, że ktokolwiek tam jest, usłyszy ją, lecz nie na tyle głośno, by wyszło na krzyk lub brak okrzesań czy kultury.

Zadanie to nie było arcytrudne. Pokój, chociaż przestronny, nie był gigantyczny, zaś odległość od drzwi nie na tyle wielka, co tym bardziej ułatwiało to owe zadanie. Spojrzała na zegar.

„Godzina się zgadza...”

– Nic się nie stało, droga panienko, zaczekam. Płonie tylko moja ciekawość, lecz ten pożar może poczekać – odpowiedział nieznany jej ogierzy głos zza drzwi.

Była szczerze zaciekawiona, choć miała coraz bardziej uzasadnione podejrzenia o tożsamość nieznajomego. Zwłaszcza po wczorajszej zapowiedzi przekazanej jej przez ojca.

Nie chciała kazać mu dłużej czekać, przyspieszyła więc ten codzienny rytuał. Ominęła co mniej widoczne lub potrzebne elementy toaletki. Uprościła też część już zaczętych upiększeń i wygładzeń swojego pyszczka.

„Później się dokończy...” stwierdziła w myślach.

Okazało się, że rzecz, którą zazwyczaj robiła w godzinkę, mogła zrobić w niecałe piętnaście minut, przy wystarczającym uproszczeniu.

– Proszę go wpuścić – powiedziała do służki, a ta z szacunkiem się oddaliła, by otworzyć drzwi kucykowi, który za nimi czekał.

Sama zaś zastanowiła się, jak powinna przyjąć nieznanego, bądź co bądź, kucyka. Gdy drzwi bezdźwięcznie zaczęły się otwierać, stwierdziła, że na stojąco będzie najbardziej przystającą w tej sytuacji pozą.

Do pomieszczenia wszedł elegancko ubrany jednorożec o ciemnej sierści. Już miał zacząć się witać, lecz wtem załśniło zza jego grzbietu światło po tysiącokrotnie jaśniejsze niż promienie słońca, dostające się zza okna. Klacze musiały się odwrócić i zamknąć oczy.

– ARGHHH!!! – zawarczał zrozpaczonym tonem jednorożec, po czym zniknął równie szybko, jak pojawiło się światło.

Wszystko zostało przez ten niespodziewany błysk sprowadzone do światła. Każdy kąt pomieszczenia, wszystkie miejsca, za meblami, pod nimi, w środku nich, nawet przez zamknięte źrenice odwróconych klaczy dostawało się światło.

Jednak przedstawienie nie trwało długo. Gdy blask zgasł całkowicie, przed wejściem stanął kolejny ogień, tym razem kucyk ziemski.

– Proszę wybaczyć niedogodności. Niestety, pewna marionetka nie chce odczepić się od nieswoich spraw – rzekł ze słyszalną, uniżoną i skruszoną nutą, lekko się kłaniając.

Klacz otworzyły oczy i odwróciły się do przybyłego ogiera.

Nastąpiła, o kochane powtórzenia sformułowań, niezręczna cisza.

Ciszy jeszcze trochę będzie w tym dziele!

Pierwsza do jej przerwania wystąpiła panienka Wonderful.

– Witaj, niespodziewany gościu – przywitała go z pewnym przekąsem i wbrew sobie, widząc jego nieelegancki i nieprzystający odwiedzinom wygląd. Jednak wiedziała, że ta chwila ciszy mogłaby trwać wiecznie, gdyby nie to przywitanie.

– Witam i jeszcze raz przepraszam. Zważ mnie Handlarzem Słów, chociaż panienka już mnie zna – przedstawił się ogier, po czym wstał i przekroczył próg pomieszczenia, bez zbędnych trudności.

– Witam serdecznie Handlarza, o którym tak dużo słyszałam w ostatnim czasie. Nazywam się Rose Wonderful – przedstawiła się, podnosząc w jego stronę przednią prawą nogę.

Ten odpowiedział tym samym gestem. Gdy rozległ się charakterystyczny odgłos stuknięcia kopyt o siebie, potrzymał jeszcze sekundę swą nogę w tej pozycji, po czym opuścił ją w umiarkowanym, równym tempie do poprzedniej pozycji. Gospodyni uczyniła to samo, po czym wskazała na swoją służącą.

– To jest moja przyjaciółka, a także jedno ze sług w tym domu, Lila Gasp – przedstawiła pokojówkę gospodyni.

Ona, nadal zaskoczona, choć starała się nie dać tego po sobie poznać, uśmiechnęła się i podniosła przednią prawą nogę prostopadłe do podłogi do przodu, w stronę gościa. Gest stuknięcia kopyt znów nastąpił, a nogi wróciły do poprzedniej pozycji.

– Cóż pana sprowadza o porannej godzinie w próg mojego pokoju? – zapytała panienka.

– Zanim zacznę o tym, chciałbym jeszcze raz, ostatni już, przeprosić za zajście i niedogodności. W ramach przeprosin zobowiązuje się, jako Handlarz Słów, do odpowiedzi na jedno dowolne panienki pytanie, o ile będę znał na nie odpowiedź – powiedział zgrabnie, patrząc swej rozmówczyni w oczy.

Drzwi za nim zamknęły się same, jakby niesione magią. Nie rozglądał się po pokoju, na razie miał ważniejsze sprawy na głowie.

Rose również miała coś na głowie. Postanowiła zaryzykować i postawić na jedną kartę.

– Proszę wybaczyć ton tego pytania, jednak nie daje mi ono spokoju – wstępnie powiedziała swym słodkim głosem, delikatnie mrużąc przy tym oczy. – Czy został pan zatrudniony przez mojego tatę, gospodarza tego domu, Pana Wonderful, w celu znalezienia odpowiedzi na pytanie *jaką tajemnicę przed nim skrywam?* – zapytała w końcu dość długim, ale konkretnym zdaniem.

Handlarz spojrzał na nią jak na dziecko, które nauczyło się chodzić, ale udaje, że nie umie.

– Ja naprawdę nie chciałem tego mówić, ale zmarnowała pani pytanie – rzekł jak najdelikatniejszym tonem, choć ze słyszalnym oburzeniem. – Zna pani na nie odpowiedź. I jest to odpowiedź twierdząca.

Ot, cała elegancja w momencie prysła z pomieszczenia.

Panienka bowiem nie mogła puścić tego mimo uszu, nawet w obliczu faktu, że zostało to wypowiedziane w bardzo delikatny, ale nadal obraźliwy sposób.

– Wybaczy Pan Wiedzący, lecz pewność to rzecz, której zwykle kucyki rzadko doświadczają – odparła mu, niby niewinnie.

On już dawno wiedział, że to zajdzie dalej. Był na to gotów i zmierzył się z tym z całą odwagą.

– Ciągłe tylko o pewności, wiedzy i braku... – zaczął powoli. – Panienka wybaczy, oczywiście ma panienka rację, lecz zapomina też panienka o takiej drobnostce, jak fakt, iż większość jest przez to, że patrzy się na świat tylko jak na świat, próbuje się go opisać słowami, tak jak życie, emocje, uczucia – mówił dość szybko, ale gładko. – To wszystko strasznie wysysa kucyka. Próba zapisania takich rzeczy w sztywne formy odkucykowuje². Stąd i cała ta niepewność. – Istny słowotok wylewał się z jego ust. Wskazywał przy tym na całe pomieszczenie zamaszystym gestem. – Gdy próbuje się wszystko opisać i wcisnąć na siłę między ramy, jest coraz większa niepewność, czy te ramy zaraz, za przeproszeniem, nie wybuchną, całkowicie niszcząc dotychczasowy ład. W walce z niepewnością najczęściej czynimy rzeczy, które czynią z nas jeszcze mniej pewnych – dokończył zgrabną puentą.

I patrzyła się na niego, jakby niepewna rzeczywistości, próbująca ją dotknąć mimo ścian iluzji. Stała w milczeniu i tylko reakcja jej służącej zatrzymała cały ruch powoli kreowany w jej umyśle.

– Przepraszam, że się wtrączę – powiedziała pokornie. – Może zechce Panienka lub Pan, by zaparzyć wam herbaty lub kawy? – zapytała ulegle, biernym i ustępującym tonem, ze sztucznym, niepasującym do sytuacji uśmiechem.

Pytanie oderwane od kontekstu słów ogiera skutecznie zbiło z tropu Panienkę Wonderful.

– Ja podziękuję – powiedział Handlarz. – Zwłaszcza, że chciałbym Panienkę zaprosić na poranny spacer. Słońce co prawda nie sprzyja aż tak wolnej myśli, jednak deszcz szybko nastąpi i zmyje brud codzienności – zaproponował głosem, który nie zniósłby odmowy.

Rose nie była pewna. Zdestabilizowana z toru myśli, najpierw przez służącą, później przez Handlarza, ledwo zauważyła pewną zasadniczą rzecz.

– Padało ostatnio codziennie. Dziś już musi być słonecznie – odrzekła pewna siebie, wyglądając przez okno. – Proszę spojrzeć jak pięknie świeci gwiazda naszego świata.

² Odkucykowuje – odczłowiecza. Na początku chciałem użyć formy odkuczycza, ale...

Ogier spojrzał przelotnie na wpół otwarte okno, za którym rozpościerał się wzgórzysty, surowy, acz na swój sposób sielankowy krajobraz. Zabrakło mu jednego kroku do horyzontu. Nie widać było natomiast miasteczka, one, jakby dawno zapomniane, było przeciwko kierunkowi, w którym pozwalało spojrzeć owe okno.

Zabił zegar na ścianie marzenia.

Wraz z kolejnym czasem.

Wpół do dziewiątej.

I tam powędrował jego wzrok.

Stary, zdobiony zegar z hebanu wskazywał dobrą godzinę, a wahadło działało wręcz wzorcowo. Znów spojrzał na swą rozmówczynię.

– Proszę mi wierzyć, będzie padać – odrzekł w momencie, w którym ujrzał w jej oczach chęć kolejnych wypowiedzi.

Znów strącona z galopu na magistrali umysłu, została zdana na wyuczone formuły, które zawsze są nie tylko w umyśle, ale i w ciele zapisane, ponad pamięcią i zawodną myślą.

– Nie odmówię z grzeczności – machinalnie odrzekła, starając się przywrócić swoje myśli na prawidłowy, stary tor.

Kucyk ziemny doskonale przewidział procesy, jakie zajądą w jej umyśle.

„*Nie pierwszy i nie ostatni raz...*” stwierdził, niekoniecznie sam dla siebie, w myślach.

I miał rację. Wiele razy wytrącał rozmówców z równowagi myślowej za pomocą dość prostych, co by nie było, trików. Wielu z was zapewne pomyślało, jak to jest możliwe. Otóż trzeba wam znać pewną uniwersalną ciekawostkę.

Pewno wiele razy zdarzyło wam się o czymś myśleć lub mówić, po czym jakieś losowe, bądź nie do końca losowe, ale na pewno niespodziewane zdarzenie, przerwało wam.

I często po tym zdarzeniu tracicie wątek, nie mogąc przez jakiś czas wrócić do miejsca, w którym skończyliście.

Z myślami jest jak z pociągiem. Jak się wykolei, to trochę czasu musi minąć, nim wróci w to samo miejsce na torach, by móc jechać dalej.

I taką oto sztuczkę zastosował Handlarz, choć oczywiście kontrolowaną i spotęgowaną. Wiele odczytywał z kucyka, na podstawie samych jego słów. Nie bez powodu zyskał swe miano. I potrafił dostrzec, co doskonale wpłynie na rozmówcę.

– Dziękuję, za przyjęcie mej propozycji – odrzekł w podzięce. – Chce panienska iść teraz, czy może za jakiś czas? – zapytał grzecznie.

Będąc na wyjściu z ostrego łuku toru umysłu, z wysiłkiem prostując to, jak podążały jej myśli, zdała sobie sprawę, że się zgodziła i teraz nie ma już odwrotu. Mogła najwyżej odwlekać nieuniknione.

– Proszę czekać na mnie przy wyjściu z dworu. Będę za jakiś czas, tylko dokończę to, co zostało przerwane – odpowiedziała i gdy tylko wraz ze służącą spojrzała na zegar, Handlarza już nie było.

Ogród przed rezydencją obfitował w bogactwo roślin. Wszystkie kolory tęczy ujęte w płatkach kwiatów w różne, przekreatywne kreacje. Niektóre w znaczki Królewskich Sióstr. Inne w kształt znaczków Elementów Harmonii i Filarów Equestrii. Z nieznaczkowych, ot, fale oceanu lub płomienie ognia.

Jednak zostawmy same kwiaty, są przecież żywopłoty, drzewka, krzaki! I wiele innych!

No i oczywiście nie można zapomnieć o scenerii nieżywej. Kamienie, klejnoty, a przede wszystkim posągi.

Te ustawione były wzdłuż alej w ogrodzie. Posągi wszystkich alikornów, a także wszystkich ras kucyków. Wyrzeźbione z niebywałą dokładnością, oddające wiernie każdy włos, każdy zakątek i każdą powierzchnię ciała. Wszystkie zostały rozmieszczone w taki sposób, by zawsze mieć naprzeciwko siebie parę. Ich pozy sugerowały gotowość do tańca.

I zatańczą, jednakże nie dziś.

Zatańczą gdy przestaną bić zegary, gdy zabraknie światła do ich oświetlenia, gdy Słońce i Księżyc umrą, wraz z nadzieją, miłością i przyjaźnią. Zatańczą ostatniego walca, starte na proch i pył, unosząc się wśród bezkresnej pustki, w której został tylko jeden żywy kucyk, mający oddać Berło swemu następcy.

Wśród posągów stało jedno wyjątkowe, niezwykle, niemające swej tanecznej pary dzieło. Przedstawiało ono kuczka ziemskiego, trzymającego rozłożony nad sobą parasol.

Patrzył on wprost, jakby oczekując swego partnera.

A ten przybył oczekiwanie, wychodząc z rezydencji.

Panienka Wonderful wyszła, wystrojona w luźne, w miarę ciepłe, ale nadal eleganckie odzienie. Suknia w kolorze błękitu sięgała w każdym miejscu do wysokości połowy jej nóg. Nie miała koronek, ale za to na końcówkach nie brakowało zdobień ze złotych nici, w które wplecione zostały małe, ale nie drobniutkie, szlachetne kamienie.

Jej pyszczek przyozdabiała dobrze wyważona, między skromnością a przesadą, warstwa makijażu. Dla większości kucyków nie miało sensu przyozdabianie pyszczka,

zwłaszcza, że była na nim sierść, a nie sama skóra, jednak osoby takie jak Panienska Wonderful albo ogólnie kucyki znające się na szeroko pojętym wyglądzie, zdawały sobie sprawę jak wiele może zmienić dobrze dobrany puder, cień do powiek czy nawet szminka.

Ogólnie rzecz ujmując, Rose wyglądała, jakby miała iść na przyjęcie, a nie na spacer.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że te starania i prace mogła sobie darować, lecz nawet nie dopuszczała do siebie takiej możliwości. Byłoby to wbrew temu, czego jej nauczono, a także wbrew niej samej.

A przecież walczyć z samym sobą to częsta przypadłość. Nie zakrawa to o szaleństwo, a tylko o zwyczajność.

Rozejrzała się po wyjściu i natychmiast zauważyła ten nietypowy posąg.

– Naprawdę liczyłeś, że tak się przede mną ukryjesz? – rzuciła na wiatr słowa w jego stronę, patrząc uważnie i ostro, na tyle, że jej spojrzeniem można by kroić chleb.

Ten, jakby za wezwaniem nadboskich sił, ożył i z szarości kamienia zmienił się w sierść, kolorystycznie podobną do wyblakłego złota, za które przelano tyle krwi.

– Nie taki był mój cel, panienko. Nie przed tobą się chowałem – oznajmił, w pełni żywy.

– Cóż, Handlarzu, a przed kim? Bo wątpię, by ktokolwiek przeoczył tak niepasujący do reszty posąg – powiedziała lekko pogardliwie, wymieniając swoje spostrzeżenie.

Ten, jakby przeżywszy najwspanialszą chwilę życia, uśmiechnął się, skłonił lekko i odpowiedział.

– Cóż, zdziwiłabyś się jak niewielką kucyki zwracają uwagę na martwe elementy otoczenia. Znacznie mniej na siebie zwraca uwagę taki posąg, aniżeli żywy kucyk. Ot, dziwna zależność – odpowiedział. – A chowałem się właśnie przed pytaniami: co tu robię, kim jestem i tak dalej... – dokończył w paru słowy.

Wstał, podszedł bliżej i osłonił ją parasolką.

– Dziękuję za tę uprzejmość, jednak nie widzę, by padało – zauważyła panienska.

Choć czarne chmury zaczęły zbierać się nad nimi.

– Ale będzie. Proszę spojrzeć – wskazał na nieboskłon.

– Skąd pan wiedział? – zapytała, przypominając sobie jego wcześniejsze słowa o deszczu.

On, jakby cudotwórca, wytracony z nowego ładu, który z trudem kreował, spojrzał na nią wściekle, lecz widząc u niej spowodowane jego wzrokiem przerażenie, stonował się i powiedział:

– Och, czy naprawdę jest to takie ważne? – zapytał, sugerując całym sobą, że nie, nie miało to żadnego znaczenia. – Doprawdy, są po stokroć ważniejsze rzeczy! Później zaspokoję ciekawość panienki – dokończył dramatycznie.

Nie pozostało jej wiele, poza pogodzeniem się z nieuchronnym losem.

A los już dawno został zapisany, zanim komukolwiek z żywych przyszło decydować, jak chciałby żyć. Pomijając, że taki wybór to doprawdy luksus, to jest jeszcze sprawa, że wielu nie potrafiłoby sprostać konsekwencjom swych decyzji, czyli słowem rzecz ujmując, odpowiedzialności.

Nieliczni, którzy się nią odznaczeni, gospodarowali nią oszczędnie, często na sprawy ważniejsze niż własne życie.

A Handlarz był jednym ze szczęśliwców lub nieszczęśliwców – bo w końcu nieświadomość to jedno z siedmiu błogosławieństw, zaraz obok głupoty, ignorancji, ślepoty, głuchoty, niewiedzy i ograniczenia umysłu – którzy ową odpowiedzialność posiadali.

Bo jakże szczęśliwi są ci, którzy nieświadomi problemów, zbyt głupi by je pojąć, ignorujący je, ślepotą niezdolni by je ujrzeć, zbyt głusi by je usłyszeć, nie posiadając wiedzy, by je zrozumieć i zbyt ograniczeni, by próbować im zapobiec, żyją spokojnie z dnia na dzień.

Jednak znów odbiegam, a na pewno nie o to chodzi! Proszę, proszę za mną, naprzód, nim nastanie świt!

– Czy mogłabym się wycofać, gdyby pańska parasolka nie wystarczyła, by uchronić nas przed deszczem? – zapytała, mając cię nadziei. – Obiecuję, że w najbliższym czasie, gdy będzie odpowiednia pogoda, pójdę bez narzekań – dodała, jakby to rzeczywiście był argument w tej sytuacji.

– Wybacz panienka, do końca tygodnia nie będzie dłuższej słonecznej pogody – odrzekł, po czym uczynił pierwszy od dawna krok naprzód, niby pionier odkrywający nowe horyzonty.

Pozostawiona bez wyboru klacz podążyła za nim.

– Poza tym parasol chroni wyłącznie panienkę przed deszczem. W moim wypadku to deszcz jest chroniony przede mną.

Handlarz po raz kolejny zdołał zdziwić Rose.

– Cóż ma szanowny pan na myśli? – zapytała ciekawskim tonem.

– Proszę mi wierzyć, rzadko chodzę na dworze bez parasola. Niebo boi się mojego widoku. Zresztą, jeśli śliczna panienka będzie chciała, to pokażę, co się wówczas dzieje – zaproponował, przyspieszając kroku.

Towarzyszyła mu niema akceptacja złożonej oferty.

Przez jego myśli przebiegały różne karty możliwości. Wiele kuszących. Jednak od dawna miał plan, w którym postawił bardzo ryzykownie na jedną, ale bardzo mocną kartę.

I albo resztą zdoła ją wybronić, albo sprawa przeciągnie się o kolejne bezcenne dni.

Szli w milczeniu, towarzyszył im odgłos kroków i zbliżającego się deszczu.

Przekroczyli bramę posiadłości, lecz wtem jeden z ochroniarzy...

– To... to ty! – powiedział, niezbyt umiejąc dopasować słowa.

Para odwróciła się w jego stronę. Handlarz z lubością odnalazł tam znaną sobie posturę.

– Nie wiem, czy ja to ja, ale z pewnością tyś jest tym, który zapomniał o mnie zawiadomić Pana Wonderful. Karygodne, doprawdy karygodne – skarcił go jednoznacznie.

Jednak stróż nie dał za wygraną.

– Jak się tam dostałeś? I czemu idziesz z panienką? – zapytał wściekle, a drugi, nieobeznany ze sprawą, tylko przyglądał się i milczał.

Handlarz, widząc już, że towarzyszka chce coś powiedzieć, spojrzał porozumiewawczo w jej oczy, a ta natychmiast zrozumiała sens tego spojrzenia.

„Wszystko będzie w porządku.”

– Dostałem się wchodząc. Cóż za ułomne pytanie – odrzekł, bawiąc się słowami. – A idę z Panienką, bo zaprosiłem ją na spacer. Chcę z nią na osobności omówić parę spraw – powiedział tak, że tylko Rose zrozumiała aluzję za tymi słowami.

– Ale jak wszedłeś?! – zapytał jeszcze wścieklej ochroniarz.

– Niespiesznie – odpowiedział, nadal drwiąc sobie z pytania.

– Którym wejściem? – dopytywał, coraz bardziej rozsierdzony.

– A jakim mogłem wejść? Oczywiście, że sobie znanym! – odpowiedział, udając irytację, Handlarz.

Stróż nie miał już cierpliwości, podszedł do niego, starając się wyglądać jak najgroźniej. Jednak jego rozmówca stał niewzruszony.

– Gadaj! – krzyknął blisko niego, niemal opluwając mu sierść. Drugi ochroniarz był wyraźnie zmieszany zachowaniem współpracownika.

Handlarz rzucił mu spojrzenie, które wryło go w podłoże, tak, że nie ośmielił się ruszyć.

– Gadam i to od paru minut. Czego pan jeszcze pragnie? Arii Lunarnej? – zapytał, doskonale grając.

– Przestań się bawić! – krzyknął jeszcze głośniej, praktycznie mu rozkazując.

– Ja się przecież obecnie nie bawię! Widzi pan tu piłkę? Albo przynajmniej skakankę? – dopytywał, wspaniale udając zaciekawienie. Jakby te rzeczy rzeczywiście miały się zaraz pojawić.

I gdy ogier już szykował się do uderzenia, jego kolega z pracy nadal siedział w miejscu, jakby zapuścił korzenie, a panienska posłusznie czekała, wierząc w Handlarza. Ten spojrzał w niebo, w całości pokryte ciemnymi chmurami.

– Ale szybko zmienia się ta pogoda... – powiedział, po czym z jakichś nieuzasadnionych przyczyn kopyto niedoszłego oprawcy zatrzymało się milimetr przed jego pyszczkiem.

Panienska spojrzała na to z przerażeniem.

– A jeszcze szybciej wychodzą jej cienie – dodał po chwili, uśmiechając się, lecz nie odrywając wzroku od nieba.

Ochroniarz, którego kopyto zastygło, wmurowane w rzeczywistość, desperacko próbował poruszyć je całym ciałem.

– Co ty zrobiłeś? – zapytał przerażony.

– Ja? – zapytał, grając takiego, co został wyrwany z własnych myśli. – Nic. To pan chciał mnie uderzyć.

– Uwolnij moje kopyto! – rozkazał groźnie.

Lecz na Handlarzu nie zrobiło to żadnego wrażenia.

– Pytała się mnie panienska, czemu chronię deszcz lub ogólnie niebo, przede mną... – nawiązał do wcześniejszej rozmowy, nie zwracając uwagi na szamotającego się strażnika, którego noga nadal była uwięziona w marmurze powietrza. – Proszę zatem potrzymać! – Podał jej parasolkę, a ta, na nieustalony sygnał, oddaliła się.

I wtem, gdy pierwsza kropla deszczu spadła na jego sierść...

Znikło światło Słońca w pobliżu, które z trudem przedzierało się przez chmury. Kropla ze strachu zaczęła odwracać proces grawitacji, lecąc do góry. Coraz szybciej i szybciej. Ciemność pochłonęła Handlarza, wraz z metrem lub dwoma pobliskiego terenu. Więc i także z niesfornym ochroniarzem. Przyniosła ukojenie jego świadomości, zamieniła je na paraliżujący strach. Nie uchodził z niej żaden dźwięk, ani żaden znak.

I zanim Rose zaczęła zastanawiać się, co ma zrobić, a także zanim drugi ochroniarz nie użył dodatkowo gleby pod sobą, ciemność zniknęła. Ciemność zaczęła uciekać, zdając sobie sprawę, kogo pochłonęła. Na jej miejscu pojawiło się coś, co w językach tego świata byłoby nieopisywalne. Nie oddam w pełni tego zjawiska. Jednak była to jakby czysta przezroczystość, kwintesencja nieistnienia ciemności i światła. To było coś więcej. Coś, co zwyczajnie nie mogło się już przestraszyć, bo nie istniało. A jednak było. Gdyby świat był namalowany na kartce papieru, co tu nie jest dalekie od faktów, to coś byłoby powietrzem pozostającym po wypaleniu lub wycięciu części kartki. Dzięki temu można było ujrzyć to, co było za kartką.

Dość blisko było temu zjawisku do innego słowa. Równie strasznego jak i błogosławionego.

Zapomnienia.

Bowiem gdy tylko powróciła ciemność, a za nią światło i deszcz, ani klacz, ani ogiery, poza Handlarzem, nie pamiętały już tego zjawiska. Brakowało im nazwy na nie. Czyli słowa.

Jednak pamiętały jego sens. Trwogę, jako ze sobą niosło.

Czyli znaczenie.

A czym jest słowo bez znaczenia?

– Uwielbiam ten strach z nicości! A przecież ona pochłonie każdego! Choć też nikogo! – zażartował raźnie Handlarz, trzymając znów parasolkę, dokładnie tę samą, którą przekazał wcześniej Rose. A ta, oprzytomniała i zdała sobie sprawę, że już jej nie trzyma.

– Jak...?

– Ano, proszę zauważyć, że gdy tylko kucyk przestanie żyć, to kończy się jego tutejsza świadomość. Jednak dalej jest, jego ciało dalej istnieje. I zostaje przekształcone w wyniku wielu procesów na inną materię, ostatecznie także na inne kucyki – wyjaśnił miłym tonem klaczy, mimo iż doskonale wiedział, że nie tego dotyczyło jej pytanie.

A ta mogła jedynie pomarzyć o odpowiedzi.

– Ale skończmy z tymi marzeniami!

[Poprzedni rozdział](#)

[Następny rozdział](#)